

I. Góry, gorączka



KAROL MALISZEWSKI

I. Góry, gorączka

Wysiadłem, usiadłem

Uszedł ze mnie duch na jakąś godzinę
i czułem w ręce bilet
przez Leszno, Poznań, Konin;
dopiero potem myśl, żeby coś wyjąć
i przestać migotać, wpisywać w szybę,

wszystko oddychało we mnie,
byłem we wszystkim.
Bolała od tego głowa i kolana,
jakbym wędrował na kłęczkach
po wiosennej grudzie, thukł okna,
a przedtem pał głowę
rozbłyskiem widoków (to bliskie
konania), snów, napomknień.

Czyj sen jest większy
w tym pokoleniu, i słyszę: czy
napisałeś już o mojej
książce i: kiedy wreszcie
napiszesz —

a chuja napiszę.
Wysiadłem z pociągu,
bo mi się spodobały czyjeś usta w szybie,
ruszały się.
Nie mogłem znaleźć zeszytu.

Rocznik sześćdziesiąty grzebie w pa- pierach

Otworzyły się szuflady pękły wysłużone plecaki
ze starego worka na śpiwór (bo spało się gdzie
bądź) wypadł kłęb włosów dawno pochowanej
i stos karteluszek zapisanych
serdecznym pismem z przełomu
lat siedemdziesiątych osiemdziesiątych
bez akapitów bez znaków przestankowych

Podróż, Literat

Przemijanie

(bo nie chciało się przestać) by dać sobą
świadectwo nędzy pielgrzymstwa poniżenia

Rocznik sześćdziesiąty grzebie w papierach
uczęszcza do poradni wychowawczo-zawodowej
dla młodych literatów
i już nie zaczyna zdania od więc.

Nie pytaj więcej kim czym

„Pan był kiedyś poetą”
nie mogłeś tego ująć prościej synku
siedzący w pierwszej ławce od okna
to prawda
byłem kimś takim
nie zdając sobie z tego sprawy
paplałem trzy po trzy jak dziecko
które nauczyło się mówić
„pan był kiedyś poetą”
to było dawno
niewiele pamiętam pojedyncze słowa
oderwane sytuacje
liryczne telegramy zawiadamiające
o konieczności przyjazdu w celu
odebrania nagrody
pieniężnej za zestaw słów
„pan chyba był kiedyś poetą”
widzę zamglone szyby pociągu
który zatrzymał się w szczerym polu
boję się podejść do okna
żeby nie być podejrzanym
o chęć napisania tzw. wiersza
„bo ja coś o panu słyszałem”
synku z pierwszej ławki od okna
dobrze mi tu z wami
i ciepło idzie od kaflowego pieca
na którym plansza z pytaniami
przypadków

nie pytaj więcej kim czym byłem

Stara Niemka

Stara Niemka włóczy się po miasteczku
z pustą torbą na zakupy

karta pokoju może się odwrócić

stara Niemka — ptak do lotu
lepiej by nie stanął

Poeta

Naród, Ojczyzna, Niemiec,
Polak, Historia, Ptak

ręce powykręcane głowa podana do przodu
i już już odrywa się od ziemi
która okazała się odzyskaną

odlot do ciepłych krajów
za Łabą

niestety

reumatyzm skrzydeł

grób Heinricha
na miejscowym cmentarzu

Dopisek po latach

Stara Niemka umarła.
Nie męczyła się zbyt długo.
Nie wiem czy mam płakać,
czy dalej ciągnąć tę notatkę

Chodzą słuchy, że była praprawnuczką Hölderlina
że pisała wiersze, że to co my
chłopaki z ulicy Piastów,
braliśmy za kłatwy
rzucane na nasze usmarkane oblicza
— było w rzeczywistości strzępami
klasycznej poezji niemieckiej. Przeważał Goethe

Słowo, Poezja

Najpierw odjęto jej nogę;
na prośbę anonimowego fundatora z Hamburga
zachowano te jej cudowne skrzydła
— poczęte w wyobraźni polskiego chłopaka,
który w tej chwili mimo wielu starań
nie może wykrztusić z siebie jednej łzy.
Jest już bowiem mężczyzną, coś mu się porobiło
ze łzami. Chyba chowa je gdzieś;
czyżby do wewnętrznej kieszonki z zapiskami
czekającymi tam cierpliwie
na podniesienie

Łzy

Odkopcie go

chciałbym strząsnąć robactwo
z jego garnituru w prążki,
podać mu rękę i powiedzieć: „wstań
tato” — jak niegdyś, gdy wracał zalany
w trupa
i padał niedaleko naszych okien

chciałbym go sobie przypomnieć
z rozsypanych kości, z garsteczki prochu

Ojciec, Syn, Grób,
Wspomnienia, Ciało

ulepić figurkę na zboczu
góry, która go pochłania.

Drohobycz

Na wzgórzach dzikie trześnie kwitną
Drohobycz w dole. Nie,
Nowa Ruda fosforyzuje w szkle dymów

Sucha morwa, którą po wielokroć
przesadzał nieznany ogrodnik —
mówię

— Wielkiej Sowy cień
rozgałęziony jest jak moje serce

nowe serce

Gdy przyjadą Niemcy (w sezonie
wycieczek) - - -
powiem im to samo.

Warszawa

Chodziłem po Warszawie, był mroźny poranek,
już mówiono o wiosnie w wyższych sferach
ptasich. Długo stałem na moście,
lód drżał, był jak lawa, tramwaj

brzęczał uprzężą, warczał pudel
na mnie: przybysza z prowincji —
z miasteczka Drohobycz w gminie Nowa Ruda.

Chodziłem po Warszawie, ściskając rękopis,
pierworodny zbiór wierszy
zawinięty w gazetę.

Poeta. maszyna.

Pisanie przepisywanie wysyłanie na adres
redakcji skamlanie u drzwi wydawnictw
ukrywanie się za godłem Harnaś albo Outsider
otrzymywanie kwoty przekazu 5000 zł za całokształt
dziękowanie za zaproszenia na sesje wieczory
poranki podpisywanie listy obecności
w tym pokoleniu obowiązkowe wołanie
na puszczy albo „pieprzona komuna” co na jedno wychodzi
a potem chowanie głowy pod stół bo
na sali może być tajniak błaganie o stypendium
ewentualnie jednorazową dotację na rzecz

Warszawa, Poeta, Gość,
Obcy, Błądzenie

Poeta, Słowo

rozkwitu prężnego talentu wyganianie dzieci
z pokoju bo tata skrobie POEZJĘ
taka mała skrobanka na marginesie
ostatnich siedmiu lat wspólnego pożycia
z maszyną do pisania kupioną na spółkę
z Maćkiem Chlebickim w Białymstoku
na parę dni przed telewizyjnym wystąpieniem
zwierzchnika si zbrojnych
skoro świt.

Co do cholery (lata osiemdziesiąte)

Kątem na Bródnie u dwóch dziewczyn
z socjologii W dzień szedłem na cmentarz
grzebać wśród nazwisk szukać ojca mojego
ojca zmarł w 1914 na suchoty W nocy na Wschodni
węszyć nasłuchiwać czy jeszcze bije serce narodu
Biło zomo i ostry zapach krocza
 prostytutek trzeciej kategorii
mieszał się z moją egzaltacją Tobały wylewały się
z przechowalni aż na perony Staruszki dławiły się
kaszą gryczaną sos pomidorowy ściekał im
po brodach wszędzie sos pomidorowy tampony
podpaski pieluszki nocniki podwiązane do
plecaków I ta nagła czułość co zalewa ci
gardło miłość do tego całego bajzlu
Smród buchający z łachmanów żebraczki
peweksowski zapaszek gogusiów powracających
w panice z wakacji bo jakieś tam strajki
Spali na swych wyperfumowanych żeglarskich workach
synkowie a w ciemnym kącie na piętrze
pieprzyły się zdrowo dwa długowłose cienie
obwieszone koralikami udające się na pielgrzymkę
do grobu Stachury Edwarda Napisy w klozecie
zachęcały do wolnej miłości ale co do cholery
co do cholery ze mną kim jestem
spłodzony lecz niepocieszony (współlistotny ojcu?)
na warszawskim bruku w mroku kim jestem
i po co Wraciałem nad ranem pamiętając
że miałem coś ważnego do powiedzenia
ludzkości światu narodowi naszemu
który jest jak lawa wylewa się
na ulicę Gęsta ślina w ustach
na widok rozrzuconych nóg pod cienką kołdrą
kropelka śluzu pojawia się znika czeka
pochwa by pochwycić dłoń palec cokolwiek
Któregoś dnia odszedłem padał śnieg
tramwaje odprowadziły mnie za miasto
szedłem szosą w stronę rodzinnego południa
szeleściły w plecaku pamiątki młodości
trochę zdjęć poźółkle ulotki mapa Masywu Śnieżnika
i Gór Białskich Biblia Bursa
dwa w kratkę bruliony.

Warszawa, Miasto

Sens (Ostrołęka)

Piotrowi Matywieckiemu

Obudziłem się na granicy województw.
Zakopywano zwłoki sarny
i dano mi to oglądać przez ramię. We śnie
pisałem wiersze, nie oglądając się
na D.Ś., M.G., na nikogo.
Teraz, przebudzony, budziłem niesmak
mieszając rzeczy, podnosząc sweter,
rozrzucone gazety.
Mówcie, co chcecie.
Zastanówcie się, co mówicie.
Dowolne nazwiska: kryją się w płytkich okopach sensu.

We śnie było lekko.
Zaraz potem jest lepko, butelka
po wódce na sąsiednim fotelu.
Brudni ludzie wysiedli w Pułtusku,
ulewa chciała ich umyć, ale nie dała rady.
Jeden z dyskutantów miał rację.
Musiałem to przespać.
I kartkę przewróciła ciepła ręka
zza szyby, zza chmur podobnych do trumien.
Bóg chyba jest. Jak promień.
Tylko coś we mnie wyszło, w przerwie.
Tamtędy leje się woda, mówi kierowca.

Sen

Góry, gorączka

Widok gór
ochłodził mnie, widziałem
rodzinę: żona, babka
i ten krzywy Pradziad porośnięty
ciupagami modrzewi; dzieci moje
rozsypane od zmierzchu
do zmierzchu, całe w kołpakach
prześwitów, tych drobnych
ośnień danych dążącemu
donikąd —

byłem już coraz
bliżej, patrzyłem na obraz
rozedrgany pędem
jak stawał się doskonale,
nie wiadomo jak

uspokojony i pogodzony
z najwyższym słońcem
w chmurach, z obłym stokiem
w lustrze burego jeziora,

Góry, Arkadia

z jakimkolwiek
sobą

Okolice Barda (Wartha)

Krzyżkowi Śliwce i PKP

Rilke spadłby z tej góry
jak zwykły śmiertelnik —
pokładł się rocznik 27:
świerki, sosny, modrzewie,
podmuch był krótki (gęsty)

Ostatni miesiąc do emerytury,
w dystynkcje leśnika wplątuje się śmierć,
brzozy gorzkie w widoku,
las cierpki w dotyku —
tak wiele obiecywał za młodu

Dymią góry, kopcą się doliny,
był pożar w deszczu,
sadzonki w szalasię już nas nie dotyczą,
zawiodła Matka Boska, zawiódł krzyż dębowy —
ogłosił upadłość ramion w lesie.

Według legendy

Według legendy umierałem z zachwytem
z włosiem rozwianym, kiedy pośród palby
mauzer zastygł, dłoń pełzła po murze,
gdzie dziś bluszcz pięciopalczasty
i pamiątkowy — „jakby poeta coś wyrzec
chciał w tym ostatnim słowie”
twierdzi posłowie, hagiografia szczegółów

w wieku 23 lat
zdobył na wrogu
kilkadziesiąt wierszy i języka
schwytał w ciemności, który
jednakowoż milczał
jak grób

Z pamiętnika powołanych na wiosnę

Obnażać się w pokoju pełnym młodych
mężczyzn (z tego samego rocznika
i młodszych) powołanych na wiosnę
1988; pośladki, uda, zwisające genitalia —
szybkim ruchem wciągana piżama,

Żołnierz, Obcy

by nie wydać się śmiesznym; dziennik,
następnie film fabularny za zgodą
dyżurnego oficera; sytuacja w kraju napięta,
ale chyba nas nie użyją w razie czego;
już widzę siebie wjeżdżającego na skocie
do rodzinnego miasteczka;
a po drugiej stronie ekranu
nasze żony robią na drutach, dzieci
krztuszą się ampicyliną, wreszcie zasypiają.

Myć się w łaźni pełnej młodych
mężczyzn (z tego samego rocznika
i młodszych), wkładać rękę w krocze
i mydlić w obecności ich wszystkich —
w strumieniu gorącej wody z zardzewiałego
sitka spod sufitu stać się jednym z nich
nie do odróżnienia

Zbudzić się w pokoju pełnym
zamętu /alaaaarm!/i wciąż jeszcze
myśleć mój kraj

Nawet tu, w wojsku

Nawet tu w wojsku
chodzą za mną wiersze jak psy
liżą ręce proszą o więcej
mięsa kości krwi
skaczą do gardła piją ślinę
a potem uspokajają się
lepka biała nić wiąże je ze mną
niewidzialna

i co mam pisać
wszystko już było List przyjął skargę
i zaniósł żonie wyznanie
najszczersze

o pokoleniu? o straconych latach?
że uczą strzelać w smutną twarz
z tektury? że mówiąć
wszo gnido do gnoju
uczą pokory pojednania
z piachem który jest wieczny
który czeka na nas

...I to już było
przerabiali chłopcy
z poprzednich pokoleń
i następni będą wciąż po tych samych
tłuc się bezdrożach.

Żołnierz, Przemoc, Pokora,
Przemijanie

Inwazja

Liżą mnie niewidzialne języki,
te drobne ukłucia świadczą o zarazie.
Roziada się statecznie flotylla dmuchawców
i w skórze zakłada kolonie karne.

Plotkuje mną powietrze.
wypluwają wyspy i robią sobie rzeczną przystań,
dają się łatwo rozsmarowywać na kromce
z kosza, pod grochówkę z menażki
w trzecim dniu poligonu.
Czwartego dnia będą jedli Podsiadłę,
to ich naprawdę wzmocni.

Poeta, Żołnierz, Jedzenie,
Ofiara

Szczątki dawnych poetów, na widok których
panienki sikały, płaczą się z dźwiękami
przebojów puszcanych z głośników na wzgórzu.
Disco polo wchodzi łatwo, nic nie
boląc, jak świeca. Poeta nie.

Poeta

Poeta się pierdoli, rwie, stwarza
problemy językowe: podmienia
znaczenia, podmywa dawno wykrystalizowane
pojęcia, przestawia minerały akcentów
w glebie i na półkach zbieraczy,
którzy właśnie tracą cierpliwość
i mówią głośno, przez szybę i folię,
przez celofan do kwiatów: chuj,
aż biedne chylą swe potulne główki.

Lepiej by wam było polecieć w kosmos.
Zacząć nowe życie na Marsie,
a nie na przedramieniu. Za chwilę
sięgnę po szmatę w wiadrze i środki
czystości. Zegnę was w łokciu i wypluję.

Będziemy wspominać zgłoskowcem, w tercynie.

Kartka z Broumowa albo ćwiczenia w ironii

Broumowskie Cyganiątka na czołgu w kwiatki
na którym ktoś sprajem POLSKA
napisał — jeszcze kilka godzin
w tym czeskim miasteczku
kilka godzin do zamknięcia granicy
Darek spotkany na szlaku
pojechał do Pragi nie patrząc
na krzywe spojrzenia urzędników
od ruchu ludności a ja się waham
i idę w końcu w stronę
ciemniejącej na horyzoncie Gwiazdy

znajduję rozdartą piorunem kapliczkę
gdzie modlę się z cicha
lecz drugą połówką tzw. duszy
już układam limeryk à la Joyce
i myślę o stosunku z napotkaną Czeszką
której wata wystaje skądś tam
i to mnie odstręcza Zresztą
ja się nie podobam kobietom
w chmury zaglądam jak nikt jeszcze
przede mną a schodzę ze ścian
z Broumowskich Ścian
żółtym szlakiem do Hony
skąd za 9 koron jadę do Nachodu
i tyle, byle

byle do przodu

Ręka natrafia na radio

Ręka natrafia na radio i łapie Cohena
jest północ w styczniu środek Europy
przez środek serca biegnie nowa linia
kolei losu Trzaska mróz obcasami
Otwieram się na zachód
zamykam się na wschód Nic co z południa
nie jest mi obce Kolejny odcinek ironicznej
powieści przerwany w połowie
chrząknięciem spikera I po co ta ironia
mówię do człowieczka który pełźnie w lustrze
Jest to podmiot liryczny uciekł
z podręczników i wygląda na zadowolonego
Tam groziło mu rozstrzelanie przez analizę
Tutaj jest sobą a właściwie mną
pozwalam mu na wszystko
w granicach prawa i rozsądku
Prawem poety jest być szalonym
prawem podmiotu jest być posłusznym
toteż mój podmiot jest nieco stuknięty
Wybaczcie nie stać go na razie na więcej
i nie powiesi się jeszcze tej nocy
Przetrwa do rana i wyjdzie na mróz
tam go dobiją szyderczym spojrzeniem
Na razie wygląda na zadowolonego
nie przeczuwa biedak swej publicznej
śmierci Szufflada do której go
za chwilę wtrąć podoba mu się
już znalazł ołówek i kartkę z notesu.
„Ręka natrafia na tomik Cendrarsa
i łapie się na tym że jest już pod Wozem
przycięta równo powyżej nadgarstka
koślawo zwisa z nieba bo lepiej nie może”.

Poezja, Szkoła

Poeta, Szaleństwo

Będę przebywał jeszcze wtedy w Polsce

Przeczuwam wiersz który napiszę
w czterdziestym trzecim roku życia
już jego korzenie niesłyszalne we mnie
rozrastają się w mózgu tkanką
poematu Będę przebywał jeszcze wtedy
w Polsce z orłem w koronie prezydentem
dwuizbowym sejmem Będę w małym miasteczku
które kiedyś czeskie niemieckie
teraz polskie poetyckie
obrabiane słowem jak *dyjament* lśni
I Polska będzie rozbita na pięć
sześć wolnych republik
ja wśród śląskich poetów będę niczym
Anioł i żona mnie opuści
z kimś normalnym kto potrafi wyżywić rodzinę
i ma w sobie czułość nie zmarnowaną
przez dziesiątki wierszy a ja będę wtedy
jeszcze mniejszy bo chory na chorobę
nie oznakowaną kryptonimem chorobę
która zbawi świat cywilizację zetrze
i zacznie sposobić nowego człowieka
Będę przebywał jeszcze wtedy w Polsce
wiersze głaszac na wiecach w przejściach
podziemnych na wysypiskach śmieci
w schroniskach dla zwierząt
lecz klatki będą zapełnione ludźmi
Będę przebywał jeszcze wtedy w Polsce.

Polska, Poeta

Lot

Eli i Maćkowi Chlebickim

Absolwent filozofii. Zostałem
świeclicowym w szkole
podstawowej (Ziemia
Kłodzka). Oto losy
człowiecze. Kadra jest młoda, dzieci
krzyczą. Nie wiem, czy mój
wystudiowany stoicyzm podola.
Dzisiaj rozmawiałem z nimi
(IV b) o ziemi, matce
naszej — ile kto ma hektarów.
Nie taili. Potem wspomniałem
o trudzie rolnika, ale nie wiedzieli,
o co mi chodzi. Dojeżdżająca młodzież
zbyt często (pod pretekstem
wyjścia do ubikacji) kieruje swe
kroki do pobliskiej lodziarni. Pan
dyrektor ze swego wysokiego okna

Filozof, Nauczyciel

marszczy brew i grozi palcem. Salmonella,
sceptycyzm i brak kontaktu z prasą
literacką. Patrzę na park,
gdzie stadko młodych łabędzi
wzbija się do lotu.
Mnie też o nic innego
kiedyś nie chodziło.

Upadek

Wysiadłem, usiadłem

Uszedł ze mnie duch na jakąś godzinę
i czułem w ręce bilet
przez Leszno, Poznań, Konin;
dopiero potem myśl, żeby coś wyjąć
i przestać migotać, wpisywać w szybę,

Podróż, Literat

wszystko oddychało we mnie,
byłem we wszystkim.
Bolała od tego głowa i kolana,
jakbym wędrował na kłęczkach
po wiosennej grudzie, thukł okna,
a przedtem pał głowę
rozbłyskiem widoków (to bliskie
konania), snów, napomknień.

Czyj sen jest większy
w tym pokoleniu, i słyszę: czy
napisałeś już o mojej
książce i: kiedy wreszcie
napiszesz —

a chują napiszę.
Wysiadłem z pociągu,
bo mi się spodobały czyjeś usta w szybie,
ruszały się.
Nie mogłem znaleźć zeszytu.

Apel poległych

J. K

Pisz teraz, bo masz dobre dni;
i następni zmarli popierają cię,
pchają wyżej, mówiąc —
jesteś tego wart, ładnie opisujesz
nasze okna,
nasze ręce na parapecie,
ślad po nas na szybie.

Odchodzimy, kiedy chcemy odejść,
nikt nas nie wybierał,

nie wierz w przeznaczenie;
już następnego dnia
ktoś szybko zedrze tapetę w słowiki,
zamuruje okno.
zrobi łazienkę w stołowym.

Przed zmrokiem w samym sercu zmierzchu
otwiera się mała przepaść,
wywija się jak robak z dzioba
języczek śmierci,
trel lekki swawolny.

Otchłań

Poeci doskonale wierni

Adamowi Ziemianninowi

Poeci
doskonale wierni

przyrośnięci do drewnianej zabawki
kołatki
wystruganej w dzieciństwie
przez cieślę z sąsiedztwa
Józefa jak mu tam

przyssani
do matczynej piersi dziewczyny
poznanej raz na zawsze
wczesną wiosną 1981 roku

(chodzić na palcach
nie ruszać czulej struny
nie dotykać wygasłego wulkanu
nie deptać
wzgórza porośniętego czulą tymotką)

oni coś jeszcze napiszą
w 1997 usłyszycie o nich
zmartwychwstanie poematu
będzie ogłoszone
śmierć będzie wystawiona
na próbę męskiego rymu
miłość niestety nie
znajdzie swojego wyrazu

poeci
doskonale wierni
otworzą oczy
prosto w przepaść

w promieniach skroplonej zorzy
kartki papieru
wiatr będzie włączył

Sierpień

W południe kogut rozgdał się jak kura,
pan z kijem podjął przerwana rozmowę,
wisiały w powietrzu zwielokrotnione języki
— za plecami berberys, pogańskie lusterko,

bezkarnie po żytach błędziły obłoki
w konkursie kto wyżej — wygrała wieżyczka
na pobliskiej górze,

dalej Sarny, Ścinawka, Góra Wszystkich Świętych,
żyć, umierać, pisać,
czytać na przystanku „przepraszam za wszystko”.

Byłem synem wiatru, jestem córką deszczu,
po czterdziestce powietrze uchodzi,
zagęszcza się gdzie indziej.

Błysk wycina Goethego
w obłoku za wzgórzem.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji *Licencja Wolnej Sztuki 1.3*.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/maliszewski-zdania-na-wypadek-gory-goraczka/>

Tekst opracowany na podstawie: Karol Maliszewski, *Zdania na wypadek*. Wiersze wybrane, red. Radosław Wiśniewski, Klub Integracji Twórczych Stowarzyszenie Żywych Poetów, Brzeg 2007.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Aleksandra Sekuła.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).